

Karol Samsel: Legenda Stanisława Przybyszewskiego. Notatki literaturoznawcy

Przybyszewski staje się antybohaterem wszystkiego: zoilowskich ataków, specjalnych katyliniad, a nawet młodopolskiej fikcji nowelowej. Nie ma nigdzie właściwie trybuny, która nie byłaby jakoś wrażliwa na jego odium „autolegendotwórczych działań”, jak ujmuje rzecz Makowiecki – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Przybyszewski. W cieniu Młodej Polski”.

„Na terenie legendy Przybyszewskiego daje się odnaleźć wszystkie dyrektywy legendotwórcze” [1], orzeka z pełnym przekonaniem najwybitniejszy badacz polskiej „legendologii” literackiej Andrzej Z. Makowiecki. *Tertium comparationis* jest w tym wypadku dla legendy autora *Requiem aeternam* konkurencyjna legenda Witkacego i – wcale nie mniej konkurencyjna, zdaniem Makowieckiego – legenda literacka Gałczyńskiego. To jednak życie Przybyszewskiego staje się tutaj materiałem do najkonsekwentniejszej i najlepiej charakteryzującej legendaryzacji. Tej spójności biografii i legendy nie osiągną – ani autor dramatu *Szewcy*, ani autor poematu *Niobe*. Dyrektywy legendotwórcze, o których mowa, to dyrektywy niezwykle skrupulatnie oraz precyzyjnie przez Makowieckiego wymienione. Warto je przywołać w ramach nieco dłuższego cytatu:

[...] ograniczonej prawdziwości, fikcji prawdopodobnej, niemożności pełnej weryfikacji, uczestnictwa legendotwórcy, udanej bezstronności, tendencyjnej selektywności, upraszczającej dominandy, metafory sytuacyjnej, formy literackiej (fabularyzacja, metafora, porównanie, synekdocha, peryfrazja, praesens historicum, pytanie retoryczne, kondensacja czasu, charakteryzująca anegdota itp.). Podobnie kompletnie i wyraziście ujawniają się w legendzie Przybyszewskiego warunki legendy: reprezentacja, historyczność, wsparcie autolegendotwórcze, „życie zamknięte”, punkty szczytowe, przełom, siły fatalne, transcendencja, antynorma, aneksja. W ten sposób można stwierdzić, że legenda Przybyszewskiego z prezentowanych tu legend jest przykładem najdoskonalszym i najbardziej kompletnym realizacyjnie. Legenda ta najlepiej też sobie radzi z sytuacją, kiedy stan faktyczny pozostaje w niezgodzie z konstrukcyjnymi założeniami legendy – jest na tyle silna, że zdolna przekształcić rzeczywistość wedle zapotrzebowania, co najwyraźniej uwidocznia się w stopieniu punktu szczytowego z warunkiem „zamknięcia życia” [...] [2].

Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński, a więc książka, z której przywoływany fragment pochodzi, zostały wydane w 1980 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Właśnie tę datę można by uczynić początkiem nowego historycznoliterackiego namysłu. Czemu akurat Stanisław Przybyszewski zdaje się jednym z najlepszych patronów, a także najwdzięczniejszych obiektów dla myślenia „legendologicznego”? Pytanie zdaje się retoryczne. Jak się wydaje, najefektowniej byłoby odpowiedzieć na nie omownie, okrzęnie: wyrazistym cytatem, przykładowo, z płomiennego *Proroka*

wykolejńców z 1902 roku, pióra Andrzeja Niemojewskiego (również dla Makowieckiego ten cytat jest jednym z wiążących, w planie wyводу):

Splugawiłeś wszystko, czego się dotknąłeś. Splugawiłeś każdego młodzieńca, którego wziąłeś pod swoją opiekę, splugawiłeś każdą kobietę, do której się zbliżyłeś, splugawiłeś nowy kierunek piśmiennictwa, którego kapłanem samozwańczo się mianowałeś. [...] Szerzysz publicznie zgorszenie, więc i publicznie musi być Tobie wszystko powiedziane. Kilka samobójstw, szereg wykolejeń, pijaństwo, dyskredytowanie godności pisarskiej i dobrej sławy nowego kierunku, za który inni uczciwi walczą – to nie są rzeczy, nad którymi można przejść do porządku dziennego. [...] Pisz, twórz, ale nie krzywdź. Żyj, działaj, ale nie psuj ludzi. Myśl, czuj, ale nie drwij i nie blaguj [3].

Rzeczywiście, Przybyszewski staje się antybohaterem wszystkiego: zoilowskich ataków, specjalnych katyliniad, a nawet młodopolskiej fikcji nowelowej (żeby wspomnieć tylko nowelę Adolfa Nowaczyńskiego, *Gladiolus tavernalis*, jemu poświęconą [4]). Nie ma nigdzie właściwie trybuny, która nie byłaby jakoś wrażliwa na jego odium „autolegendotwórczych działań” [5], jak ujmuje rzecz Makowiecki. Być może – myśląc tu znów „legendologicznie” – potrzeba by specjalnej, niuansowanej monografii podobnej problematyki w rodzaju książki, jaka zaistniała w mickiewiczologii w dziesięć lat po Makowieckim: mam na myśli doktorat Eligiusza Szymanisa, *Adam Mickiewicz. Kreacja autolegendy* z 1992 roku. „Czy twórczość autora *Ballad i romansów* była jedynie legendogennym impulsem dla odbiorców, a sam Mickiewicz – współtwórcą legendy, czy też poeta

„pisał z myślą o autolegendzie i konstruował z utworów legendotwórcze mechanizmy” [6] – dopytuje niezwykle dociekliwie w swojej recenzji interesującej propozycji interpretacyjnej Szymanisa Danuta Zawadzka. Przywołuję tutaj jej roztrząsania z bardzo określonego powodu, by uświadomić, mianowicie, subtelność, a także zaawansowanie polskich rozpoznań w materii – jakby to ująć – profesjonalnego namysłu legendologicznego.

Otóż, pomimo wielu starań nie udało mi się w światowej filologii napotkać podobnie zaawansowanych badań nad metodologią badania legend pisarskich, a więc jakiegoś *writer's legend studies*... Oczywiście, zawsze warto mieć na względzie osobne publikacje samej idei legendy pisarza jeszcze nie konceptualizujące, przykładem takiej publikacji jest zaś książka Jamesa Soderholma z 1996 roku – *Fantasy, Forgery, and the Byron Legend* [7]. Barwny *casus* Przybyszewskiego wydaje się z podobnym kontekstem organicznie wręcz zespolony. Chciałoby się powiedzieć, że nie sposób zrozumieć Przybyszewskiego i jego pisarstwa (1) w oderwaniu od „legendotwórczej przemocy”, którą najwyraźniej – do pewnego stopnia – on sam sprowokował, a także (2) w izolacji od praktyk autotwórczych, które w ostatecznym rozrachunku równały do tych „autolegendotwórczych”: dużo bardziej świadomych oraz bardziej konfrontacyjnych. Konfrontacyjnych, albo też – jeszcze inaczej tutaj całą sprawę ujmując – antagonizujących. W nawiązaniu do owego antagonizmu wytwarzanej autolegendy, dużo prawdy zdaje się zawierać znane stwierdzenie Stanisława Brzozowskiego o autorze *Złotego runa*: „Wyobraźmy sobie Pascala, który nie byłby chrześcijaninem, a będziemy mieli pewne pojęcie o stanie duszy Przybyszewskiego” [8]. „Pewne pojęcie” – podkreślmy... Właśnie o już wspomnianym *Złotym runie*, ściślej: premierze teatralnej dramatu,

Bolesław Prus, z kolei – miał orzekać: „Słuchając i patrząc, miałem wrażenie, że mnie ktoś szczypie, kole, depcze po nogach, szarpie za włosy albo dla odmiany wylewa za kołnierz szklanę wody” [9].

Nie wymieniłem wszystkich powodów, dla których paradygmatyczny przypadek legendy Stanisława Przybyszewskiego (na tle legend Witkacego oraz Gałczyńskiego – Makowiecki, a nawet Mickiewicza – Szymanis) zdaje się aż tak bardzo wymowny. Cenne byłoby zwrócenie uwagi przynajmniej na figurę Przybyszewskiego i jego pisarstwa w kontekście współczesnych badań nad marką literacką, tu – nade wszystko – Dominika Antonika, autora monografii, *Autor jako marka. Literatura w kulturze audiowizualnej społeczeństwa informacyjnego*. Otóż autor *Dzieci szatana* to jeden z rzadszych przypadków twórczości, która to, przedstawiając sobą pisarstwo spod znaku autokreowanej legendy – równocześnie nie reprezentuje pisarstwa spod znaku marki. Przybyszewski jest legendą, wszelako nie jest marką – odpowiedź zaś na pytanie, czy istnieje literacka marka o nazwie „Stanisław Przybyszewski”, jest odpowiedzią przeczącą – podczas, gdy odpowiedź na pytanie o legendę Stanisława Przybyszewskiego, będzie twierdząca – i to ponad wszelką wątpliwość – choćby jako fakt historycznoliteracki ustalony w swoich granicach [10].

Karol Samsel

Przypisy:

[1] A. Z. Makowiecki, *Podsumowanie*, [w:] tegoż, *Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980, s. 163.

[2] Tamże.

[3] A. Niemojewski, *Prorok wykolejeńców*, „Głos” 1902 nr 5, s. 4-5. Przybyszewski, nijak niedający Niemojewskiemu spokoju, stał się również antybohaterem jego powieści z 1899 roku, *Listy człowieka szalonego*. Makowiecki stwierdza: „Odbiorca plotek o Przybyszewskim, kreujących go na szatana, źródło zła, perwersji i grzechu, w tekście Niemojewskiego otrzymywał ich potwierdzenie; satanista o ekstatycznych oczach, trójkątnej bródce, wyrzucający z siebie tyrady przerywane osławionym »he, he« jeszcze bardziej przypominać zaczynał »księcia ciemności« i w umyśle przerażonego krakowskiego filistra utożsamiał się już bez reszty z wysłannikiem piekieł. A. Z. Makowiecki, *Przybyszewski*, [w:] tegoż, *Trzy legendy literackie...*, dz. cyt., s. 52.

[4] Ze zbioru opowiadań Nowaczyńskiego, *Małpie zwierciadło*, z 1902 roku. Zob. więcej: tamże, s. 50-51, a także następne.

[5] A. Z. Makowiecki, *Przybyszewski*, dz. cyt., s. 47.

[6] D. Zawadzka, „*Adam Mickiewicz. Kreacja autolegendy*”, *Eligiusz Szymanis, indeks nazwisk opracowała Z. Smyk, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992* [recenzja], „*Pamiętnik Literacki*” 1994 nr 1, s. 203. Zob. także: E. Szymanis, *Adam Mickiewicz. Kreacja autolegendy*, Wrocław 1992.

[7] Zob. więcej: J. Soderholm, *Fantasy, Forgery, and the Byron Legend*, Kentucky: University Press of Kentucky 1996 (m.in. wstęp do całości: *Introduction. The Grammar of Glamour*, p. 1-15).

[8] S. Brzozowski, *O Stanisławie Przybyszewskim*, „Wiadomości Literackie” 1928 nr 18, s. 3. Obszerne studium Brzozowskiego kończy się słowami tyleż tajemniczymi, co dowartościowującymi (jak gdyby celowo miały być jednym oraz drugim): „[...] Stanisław Przybyszewski stoi na progu jakiejś świątyni. Jaka jest ta świątynia i czy wejdzie do niej – trudno dzisiaj rozstrzygnąć”. Tamże.

[9] B. Prus, [recenzja], „Kurier Codzienny” 1901 nr 292, s. 4 (z 22 grudnia).

[10] Zob. więcej: D. Antonik, *Autor jako marka. Literatura w kulturze audiowizualnej społeczeństwa informacyjnego*, Kraków 2014 (m.in. rozdział *Autor jako marka. Literatura we współczesnym typie kultury*).

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN